

## **Rumieńce z drzew**

**NAGRODA LITERACKA  
FUNDACJI ELBLĄG**



organizacja pożytku publicznego

**ELBLĄSKI RĘKOPIS ROKU 2010**

**NAGRODA GŁÓWNA**

Wiktor Mazurkiewicz

# Rumieńce z drzew

Fundacja Elbląg  
Elbląg 2011

Projekt okładki: Autor

Ilustracje:

Na I stronie okładki i wewnątrz tomiku fotografie autora książki.

Na IV stronie okładki i wewnątrz tomiku – malarstwo Ryszarda Tomczyka.

Redaktor wydania: Karolina Trojan

© Copyright by Fundacja Elbląg, Elbląg 2011

[www.fundacja.elblag.pl](http://www.fundacja.elblag.pl)

© Copyright by Wiktor Mazurkiewicz 2011

[www.mazurkiewicz.com.pl](http://www.mazurkiewicz.com.pl)

© Copyright by Ryszard Tomczyk, Elbląg 2011

[ryt@onet.pl](mailto:ryt@onet.pl)

ISBN 978-83-924642-7-3



Publikacja sfinansowana ze środków  
Fundacji Elbląg i Urzędu Miejskiego w Elblągu

Skład: ILKA

Druk i oprawa: FOLAREX Elbląg



FUNDACJA ELBLĄG

82-300 Elbląg, ul. Związku Jaszczurczego 17

tel./fax 55 236 98 88

e-mail: [biuro@fundacja.elblag.pl](mailto:biuro@fundacja.elblag.pl)

<http://www.fundacja.elblag.pl>

*słowiańskie Bożena  
znaczy – dar od Boga*





*Drzewa 2008*

**rumieńce z drzew**





## Potpourri z naszej wioski

sierpniowe wędrówki po ledwie co poznanym,  
kwitnące mokradełko, jabłoniowy sad;  
kaczki jabłkami się faszerowały, my półsłówkami.  
rumieńce z drzew spadały w nas, a ty wciąż głodny  
szukałeś czegoś jeszcze

\*

oczarowany laskiem bułońskim (ten obok salki katechetycznej).  
w ciepłym deszczu korona z liści i zielonych słów spinała  
żywiół. meandrował coraz bardziej.

\*

ksiądz kanonik co tydzień wychodził z księgi rodzaju, zapamiętałam:  
*odłącz się ode mnie! jeżeli pójdziesz w lewo ja pójdę w prawo,*  
*a jeżeli ty pójdziesz w prawo, ja – w lewo.*  
dzisiaj ja wychodzę;  
– nieraz trzeba się oddalić, by uratować bliskość.

## Niedostosowana

dzieciństwo

lasz ogrody ptactwo – wszystko rozgadane  
za płótem w słońcu rozbręczana facelia  
sielskie klejnoty nad nią  
grzechotka też nie próżnowała

pąki

w kolorach wstydu zachwyków i dąsów

kwitnienie

bajek już nie czyta freuda jeszcze nie  
rozumie – świat kręci się wokół niej  
na wszystko patrzy z góry  
na którą ciągle się wspina

kształty matematyczne

akustyka doskonała  
tylko wysyłane fale nie wracają



*Boženka 1968*



## Usiadła na balustradzie balkonu

patrzyła, jakby widziała się w lustrze. beczelnie  
ukradła spory bagaż, znikając między blokami.  
też odleciałem;  
– wtedy, gdy siadła na parapecie, liczyłem słupki z matmy.

przed domem las nietrudny, sowy niechronione,  
przesieka pod linią wysokiego napięcia w upalny dzień  
wibrowała chrząszczami, trzmielami, konikami polnymi.  
wysoka sosna co pękła od pioruna,  
strzałki zakreślane na ścieżkach w gęstym zagajniku.

na prawo szlak i ogrodzone kamienie  
granitowe, rzadziej z marmuru – poukładane z sensem  
dla bezsensu drżą, gdy pociągi pomykają z północy do gór,  
zagłębiają w zadumie, gdy suną do fal.

wrócę tam,  
na pewno wrócę,

w drewnianym garniturze.

## Piękna z Boskoop

z marzeń  
z wód pachnących nocy  
dojrzałe zawstydyzenie  
od światła nie stroni  
w cieniu rozluźnia tajemnice

zasześciło krokami  
obejrzał się  
wokoło wiatr  
odsłonił znak zapytania  
czy upragniona radość  
czy niepowodzenie

– odpowiedzi nie doczekał  
już utworzyła nowe połączenia

## Noc śpiewna a cappella

czyś szary czy rdzawy, może podróżniczek,  
lubisz niski parter, wilgotne runo  
w maju. twoje szczyty w dźwięki ubrane,  
wysoko wibrują nad nimi.

w tej bajce rozpiętej misternie jest coś,  
co zakłóca jawę, znosi grawitację.

oni szybują niemal po omacku,  
wznoszą się i wznoszą,  
w gorączce niemierzalnej  
wolno i pewnie, bez chęci powrotu.

swoje szczyty położą na ściółce.

## Bez happy endu

w szarym potoku kołysze się jabłko  
łowi spojrzenia zalotnym rumieńcem  
tak co dzień  
ożywia

bursztyn w tulipanie  
nadaje różne kształty  
czy powstało z obłoku  
czy jest jego kwiatem  
może rozgwiadą w pościeli  
głód

gdyby zdobył ten boski owoc  
nie nasyci się  
podstępny intruz smakował już wcześniej



## Wędrownka

to były dwie wolne ścieżki  
wijące się w tłumie beztrosko  
po bokach sterczące korzenie  
bałamutne doliny  
jak gałęzie gdzieś do pnia biegnące

złączył je główny szlak  
czerwony zaobrączkowany  
rozpostarte skrzydła nad  
zielenią malowane widoki  
puszyste kobierce zatrzymywały krok

prowadził w uśmiechu – na wprost  
zapatrzona nie wiedziała  
czy tam golgota  
czy wniebowzięcie

## Ogrodniku młody

nie obawiaj się gwałtownej burzy  
– minie  
zamknięte znów się rozchyli  
zwiędłe podniesie

## Harmonogram

rano.

na stole ważniejsze od tuszu, szminki i cieni  
- modelowanie dnia.

przedpokój.

wyrocznia nie jest ślepa  
- mini za bardzo mini, ściągasz w dół.  
z nutami różowego pieprzu i peonii,  
ułożona w swoim stylu,  
wychodzisz.

ta czarna przy oknie znów da ci popalić,  
akonto na konto tak prędko nie wpłynie,  
za pięć dwunasta na pewno dywanik,  
z biurka dwa dni za wcześniej  
wyfruną skrzydełka.

gdy dzień już zgarbiony,  
smog napalonych myśli  
modeluje resztę chwil.

instynktownie drzwi otworzę,  
nie będzie nikogo  
ważniejszego.

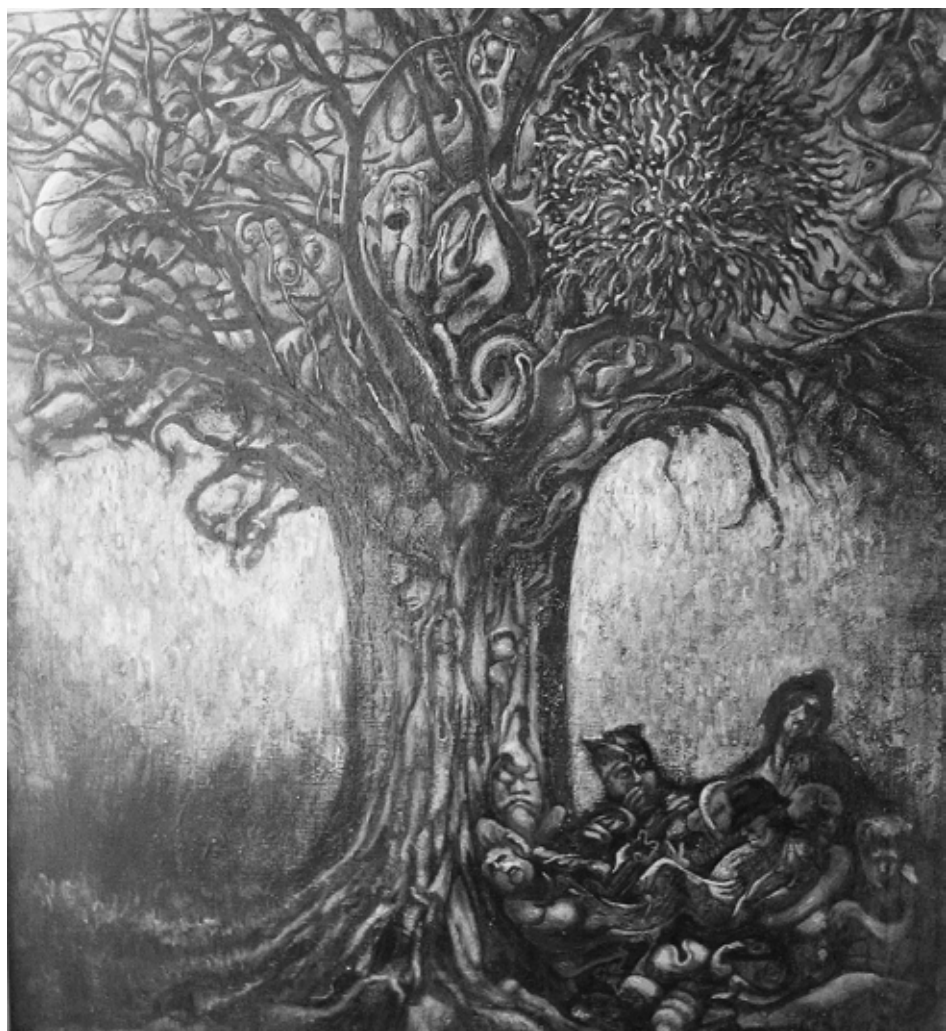
## Zachody

choć kiczem słońce za lasem  
w zmierzchu wybarwia sens  
uskrzydłonych budzi do lotu  
pnie przestają być głuche  
koncert na organy  
wszystkie - oczy mogą być zamknięte

rozpaleni szeptem  
suną w ciemno pierwsze tany  
spłoty trele już na dobre  
podniebienny rytm

wzwiedziona muzyka ma słońca własne  
nie ma batuty - granie a vista  
w jasnej tonacji mozaika wzbudzeń  
sięga wierzchołków  
opada w ciszę

do następnej uczty  
co znów zapłonie  
za lasem



*Jemiola 2002*

**figury przystające**



## Gdy przyszłość zanika

od samego początku  
jak figury przystające zapatrzeni  
długo nawet bardzo długo  
z donośnymi następstwami

jeszcze dłużej patrzyli w tym samym kierunku  
czerwonego niepokoju  
spokojnej zieleni

ale wrócili  
do oczu  
tylko do oczu tym bardziej  
że kierunek ustawił się już na stałe  
– w linii pionu

## Perspektywa barwna

powiedziałem wtedy tak  
– ty jesteś bożenka i na tej bożence zbuduję żywot  
mój wzrok różowiły rozhuśtane falbany  
dryfujące fałdki i lży fałszywki  
bez szans na łagodniejszy kaprys

lubiłaś stawiać  
na swoim  
zabawki i tak były moje  
twoje ulubione – *wiosenne kwiecie ważniejsze od pogody*  
i to też twoje – *любовь* *jakoś mi lepiej brzmi*

no i przyfrunęło  
spodziewane  
nawyki – lepiej brzmią  
od wiosennego kwiecia ważniejsza pogoda





*Boženka 1968*



## Późne lato

potrzebowałaś dziesięć żab na ćwiczenia z fizjologii  
przyniosłem dziesięć i dodatkowo sto tysięcy  
żabulek szeptanych do ucha

puste audytorium rozjaśniały promienie  
przy pianinie na krótko pojawił się gershwin  
– *człowiek którego kocham* pozostał na dłużej  
tylko nas związało na amen

rozgrzane szczyty wolno stygną  
w lekkim powiewie nici pajęczce  
niosą tam do miejsc gdzie wieczór  
krył się za drzewami

już na dobre słyhać strojenie  
do innej muzyki – w tonacji moll  
zatopieni w barwnym zamyśleniu  
wciąż słyszymy lato

## **Bez żenady**

zaprosiła do siebie  
pierwszy raz miał  
opory

## Zapach chleba

brzoskwinie w kwiatostanie  
obietnice złudzenia  
oddech targany pokusą  
– płonęła beztrzesko

tuż obok rozedrgane myśli  
jedwabny tunel i odlot  
w zaciszną przystań  
w zapach chleba

zakręcenii  
słyszeli tylko siebie  
rytuał – wstąpili na twardy grunt  
– tak mniemali  
a to była ziemia piaszczysta  
ubita na różowym skrawku

\*

ozdobny łańcuszek przepracowany  
na ciężki szary łańcuch  
zakładka uwięzła między kartkami  
w księdze hioba  
chleb taki sam

czasami czoła jaśnieją  
od złudzeń co pęczniały z obietnic  
mocy tajemnej czerwonej przepaski  
we włosach

## Zasłony

kiedy wszystkie były zaciągnięte  
– widziałem bardzo dużo

gdy rozsunęłaś ostatnią  
nie widzę  
nic

## Ciągle pamięta zapach black tourmaline

zwiastunów nie było  
pojawił się nagle  
zapach kadzidła

zaczął grać role najbardziej dziwaczne  
mroccki i narodziny tej jedynej

co ubierze gładką sukienkę  
już w złote groszki obrasta  
ledwie etiuda klawiaturę muśnie  
już upięte włosy rozplywają się w ramionach  
stęsknionej bieli wtedy nikt nie pytał

jesteś chorobliwie zapatrzona – mówili – wyluzuj

biedna  
w bujającym się kłosie widziała piękne ziarno  
lecz ono nie chciało tego kłosa  
opuścić

## Białe plamy

w czystej wodzie nieraz muliste tumany  
w pełnym słońcu jasny grom  
trafiają się i kleszcze  
co odpuszczają

wrażliwa bardzo  
a szczerść lubiła żmii  
przebiegłość szczupaka  
w pogardzie delikatny  
plamisty gniewosz

ciągle wraca do niego  
szeptany głos  
zachłanne źrenice  
sukienka dzinsowa w duże białe plamy

nie może pojąć dlaczego  
uczciwe hormony  
tak bardzo bołą



## **Marzenia miłosne /inne niż F. Liszta/**

z dnia na dzień coraz bardziej  
szamoczą się w as-dur

co za magiczna poczekalnia ciągle tam wraca  
patrzy na puste krzesło pod oknem  
mógłby tak nieskończenie

bluzka – wpięty fioletowy aster  
co kazał wierzyć w bieg  
szczęśliwy nawet wtedy  
gdy kategorycznie mówiła – nie  
– dziś na pewno nie

więc czekał do północy aż skończy się dziś  
i skończyło  
delikatny klosz rozpinany z przodu  
rozmazany makijaż  
szparka w uśmiechu

takie natrętne majaki  
chropawa bezsenność  
i poczekalnia

będzie czekał  
bo piękne w as-dur nie może się skończyć

## Poławiacz pereł

marzenia  
potem obsesja  
– ubrane obce ciało

bał się głębokiej wody  
spróbował  
i stało się – olśnienie  
niepowtarzalne  
wymagania z kapryсами  
wciąż można podziwiać

jak muzyka bacha

ósmie niebo  
już nie obce



*Dęby 1997*



## W kolorze wyblakłego rózu

niewinne zaklęcia cicho wykrzywane. szlaki wędrowne  
bez oznakowania. najpierw na bosaka potem pod obłokiem  
pragnienie było jedno – wszystko co stoi musi się przewrócić.  
przewracało się, przewracało często  
przywracało

pociąg do warszawy  
włókł się i trwał długo; droga powrotna – o dziwo  
– zawsze znacznie krótsza. jeden, drugi, na trzeciego brakowało  
czasu. kamuflaż – zmiana oddechu na miętowy,  
zimne lusterko na rozpalonych policzkach. drętwe myśli,  
nie wymagały chłodzenia dywagacje przekombinowane.

wiele razy śpiewano – *nie jesteś sama*.  
szkoda, że słów tych nie zapisano  
aktem notarialnym.

## Strefa nader wrażliwa

kiedyś gdy czytał pascala pomyślał  
– oprócz tego nie ma nic

czwarty fakultet chodzi za nim  
rozjaśnione horyzonty  
odczyty książki laudacje  
i ona  
zawsze świeże margerytki  
wdzięki figlem kraszone  
bajeczne omamy na koncertach  
tylko makijaż z ostrym cieniem  
niedosytu

w tym przedmiocie – mówi  
– niewiele mam do powiedzenia  
podobno jest coś takiego w istocie  
rzeczy samej nie badałem

woli z teorią hulać po bezkresach  
niż praktykować w rzeczy

## Ale powiedz

*jak ja mogę mu zaufać  
jak on tobie proponował*

jej palce zaciśnięte myślami  
jego myśli owinięte wokół palca

dowody kwiaty cięte  
słowa  
na nic

jeśli gra  
znów zawiruje







*Jemiota 2002*

**w niebanalnej przestrzeni**



## Ten pastel jest doskonały

„*Staralem się tworzyć prawdę, a nie ideal*”

*Henri de Toulouse-Lautrec*

wodzireju wielobarwnej wibracji  
w bogatym ogrodzie, mało roślin.  
plama z kreską otwiera dusze  
– portrety matki, *modelka w atelier*,  
 prostytutka i aktorka, z pogodą  
w niebanalnej przestrzeni.

również on  
wielkiego formatu, na niewielkim formacie  
– pięćdziesiąt cztery na czterdzieści pięć,  
żółcią go otoczyłeś, jakby w objęciach  
zielonej wróżki – też potrzebował.

uścisk dłoni w paryżu  
– wierzchołki wrażliwego przenikania.  
szkoda, że wasze zegary ustawiono  
tylko na trzydzieści siedem.

## Instalacje dziadka Józefa

„Ładny to był chłopak”

Jan Mazurkiewicz – brat Józefa

prawie pomorze  
lecz jeszcze kujawy  
ziemia tu i wody wypasione  
szczupaki w słońcu płycizna jeziora  
drzemkę im przerywał uderzeniem pałki  
– oblizywali się z apetytem

\*

osiemnastolatek  
w nowym wieku  
z mglistym widokiem wokół  
wszystko drzemało  
w szmacie historii  
tylko młodość czuwała

przybił do przystani z nadzieją na barkach  
– *reinickendorf w. antonienstrasse 42*<sup>1</sup>

*vereinigte kammerich'sche werke-berlin n.*<sup>2</sup> – pot i chleb  
andzia – pragnienie co wciąż rodziło nowe  
pawelek co stał się ciałem  
potem helenka

na placu zebrań  
karol z różą czerwoną – otwierali oczy  
cesarz niemiecki mundur  
na polskim żołnierzu  
lisiczańsk<sup>3</sup> – kopalnia węgla  
i puste puszki od konserw na rozpiętych drutach  
*vereinigte kammerich'sche werke-berlin n.* – pot i chleb

\*

dopiero w dwudziestym wrócił  
z wiosną szczupaki  
na brzegu jeziora nie było jeszcze nikogo

na jego starość patrzyły rozbrykane koźłeta  
na odejście – zakurzony chrystus  
z podniesioną ręką

---

<sup>1</sup> adres zamieszkania w Berlinie (1905 r.)

<sup>2</sup> nazwa zakładu pracy

<sup>3</sup> miejscowość we wschodniej części Ukrainy

## Oczekiwanie

od wielu tygodni pustka  
trudno wypełnić wieczór – pomyślałem  
o leśmianie karpowicz  
– zerknąłem w *poezję niemożliwą*

prosiłem żeby przyszła że warto  
nie odpowiedziała

późną nocą *odwrócone światło* oświetlało ramę  
kopia wypatrywała oryginału z którego pozostał tytuł  
tylko zerkał na kalki logiczne  
rozumienie męczyło

o brzasku znów  
przyjdź – prosiłem – ścieżki nie mogę odnaleźć

szum odpływał

wreszcie pierwszy wers  
– cóż to za trudna pustka co wypełnia się w ciszy



*Boženka 1967*





## Kaśka

lubi błyszczeć robi to dobrze – często tonuje i daje mat  
podczas burzy wynurza się chętnie  
zaczyna pływać boldem o mężu rzadko gdy kontekstem  
szczęśliwa rodzina  
to dzieci ponad wszystko  
– chłopiec i dziewczynka starsza  
już gimnazjalistka i problemy pierwsze  
miłostki i końce świata

tak z różnymi szczegółami  
gdy klawiatura miękka i ręce udają sprawne

czeka na wytchnienie  
wtedy podjeżdża przed tremo  
wpatrzona trwa  
długo  
w ciszy

## Wyglądały jak gówniary

unosili się wysoko  
szastali głowami  
wiedza i doświadczenie  
nie były argumentem  
potencjał namacalny

gdy jeden zaczął:  
– na tym polu walki  
najlepszym jeźdźcem  
i spowiednikiem

nie dokończył

weszły

## Taki starzec Zosima

zadumany usłyszał:

– już tylko leży, ledwo oddycha,  
właściwie rzeźbi, a przy nim cały czas  
to maleństwo śmieje się, beztrosko bawi,  
jakże trudno mi na to patrzeć;

na to starzec:

– kontrabas z perkusją ciężko, choć miarowo dyszą,  
a pianino dziecinnie szczebiocze w górnych rejestrach,  
ta harmonia dotyka niebios.

## Znana dziennikarka zwłaszcza wiosną

*Katarzynie Pasikowskiej*

działa

wytacza na środek ekranu. constans zagrożony.  
słuch łapie sepleniące częstotliwości, wzrok na wprost,  
rozpuszczony blond z percepcją wybiega  
poza gabaryty;

– wzniesiona dłoń, jakby uroczyła,  
stopy ledwie zanurzone w wodzie, puls  
chłodzi, zmywa, wyzwala od nowa znów,  
całe piękno wyrasta prosto z fal.

w medialnej trawie roi się od prostoskrzydłych. ciągły atak  
prawo i lewoskrzydłowych. rozszumiała się rzeka cykaniem,  
w jej muzyce zdobienia kwitną.

czułość ustawiona na szczebiot z łodzi  
działa

## Dział...łonowy

jąkał się był  
nie wzniosłej postury  
ale gdy potrzeba ładował  
z namaszczeniem

mawiał  
gąsienice pokonują wzgórki  
my zdobywamy

## **Zacietrzewiony**

widział determinację  
w tańcu z lirą

i tak mu zostało

## Mała suita na cztery ręce

wyświechtany akademik  
przy hałaśliwym skrzyżowaniu z fasadą  
nakrapianą piskiem pyłem i smrodem na dachu  
ustawiczne remonty z głośnym wulgarnym spoiwem  
nawet sprzątaczkki krzykiem zacierają kurze  
łapki też

tułacze  
z brudnopisem i dyktafonem  
szukający piątej istoty  
najczęściej znajdują drugą

i zakłęcia ciszy  
aby ją zamówić

wystarczy klucz  
od środka przekręcić walc  
na przykład z baletu chaczaturiana  
*maskarada* na niby  
zagłuszy

## **Srebna łyska**

kruszczu zabrakło



## Spóźniony refleks

targiem żydowskim  
do celu dobrze mu się szło  
do czasu gdy doszedł - dziesięciu  
– zabrakło sprawiedliwych

wracał w milczeniu  
pierwsze odezwało się sumienie – a dzieci?  
zapomniałeś o dzieciach

## **Bocian niezwykły**

strzeliste nogi – zbyt ładnie to brzmi  
takie toto długie cienkie dwa badyle  
szyja wygięta jakby ze złości  
dziób czerwony typowy classic red  
i klekot  
co uwalnia jazgot zwykły

upierzenie – tu trzeba przyznać –  
sezonowo dobierane w guście  
całość wysmukła tonie w elegancji  
tylko jest problem  
– za cholerę nie chce  
odlecieć do afryki

## Lot odwołany

w królestwie pałeczek najcięższy kaliber  
rozszał się żywioł  
w gorączce  
wszystko dogasało do poziomu zero  
puszysta bawełna jaśniała w półmroku

zstąpili w tej bieli antenaci bliscy  
czekali  
w milczeniu  
spokojniało  
ona na brzegu wciąż  
bladość była

gdy oddech nabierał promieni  
rzekła bezgłośnie  
– jeszcze nie teraz



## Spis treści

Potpourri z naszej wioski	9
Niedostosowana	10
Usiadła na balustradzie balkonu	13
Piękna z Boskoop	14
Noc śpiewna a cappella	15
Bez happy endu	16
Wędrówka	17
Ogrodniku młody	18
Harmonogram	19
Zachody	20
Gdy przyszłość zanika	23
Perspektywa barwna	24
Późne lato	27
Bez zenady	28
Zapach chleba	29
Zasłony	30
Ciągle pamięta zapach black tourmaline	31
Białe plamy	32
Marzenia miłosne /inne niż F. Liszta/	33
Poławiacz pereł	34
W kolorze wyblakłego rózu	37
Strefa nader wrażliwa	38
Ale powiedz	39
Ten pastel jest doskonały	43
Instalacje dziadka Józefa	44
Oczekiwanie	46
Kaśka	49
Wyglądały jak gówniary	50
Taki starzec Zosima	51
Znana dziennikarka zwłaszcza wiosną	52
Dział...lonowy	53
Zacietrzewiony	54
Mała suita na cztery ręce	55
Srebrna łyska	56
Spóźniony refleks	57
Bocian niezwykle	58
Lot odwołany	59

## „Rumieńce z drzew” Wiktora Mazurkiewicza

Uwagi jurora (fragmenty)

Zbiór wierszy pt. *Rumieńce z drzew*, na który składają się utwory z ostatnich lat, został poddany ocenie jury Konkursowego Fundacji Elbląg, prowadzącej od lat działalność na rzecz środowiskowych ludzi pióra. Przede wszystkim potwierdziły się poprzednie spostrzeżenia jurorów na temat autentyczności i osobliwości talentu Mazurkiewicza, jak i jego niezwyklej wrażliwości. Stwierdzono dojrzałość nawet wcześniejszych jego wierszy i ich oczywistą rozpoznawalność. Niepodobna było nie dostrzec, że czynnikami motorycznymi tych wierszy były od początku – i wrażliwość na otaczający go świat zdarzeń, ludzi i przedmiotów, i wewnętrzny konflikt myślącego człowieka, świadomego niedoskonałości świata; i kult życia, miłości. /.../ Nie trudno wysledzić w twórczości Mazurkiewicza również i inne ważne jej czynniki sprawcze. Otóż właśnie to, że poeta jest w wyższym stopniu, określony i uformowany stylistycznie niż ma to miejsce u innych przeciętnych autorów, jest uderzające. Przyświecają mu zaś poeci wywodzący się jeszcze od Norwida, w szczególności zaś od przybosiowskiej awangardy z całym jej instrumentarium teoretycznym. Patronuje mu jednak Tymoteusz Karpowicz (plus inni współcześni, nachylający się ku tzw. poezji niemożliwej). Mazurkiewicz nieźle orientuje się w poezji wzmiankowanego nurtu, rzadko jednak wypowiada się na temat bliskiej mu sztuki pisania, dodam niezwyklej, bo uprawianej raczej bez natchnienia, ale z mozołem, z trudem, namysłem, niekiedy z iście laboratoryjnym ważeniem słów i ich sensów.

Autor nagrodzonego zbioru wierszy pozostaje wierny ścieżce poszukiwań już sobie wyznaczonej. /.../ I tym razem jego wiersze są adresowane do dojrzałych i wymagających odbiorców, którzy rozumieją wagę lakoniczności, stanowiącej o specyfice sztuki poetyckiej. Boć jest to poezja słownego skrótu nie tylko ujędniającego konkret, ale i uwieloznaczającego sensy, wielofunkcyj-

nego. Znajdujemy w tych wierszach i wierność zasadzie unikania retoryki i przywiązanie do obrazu i soczystości konkretności, i praktykę niedopowiedzeń oraz figur wersyfikacyjnych i stylistycznych służącą zwielokrotnianiu sensu poetyckiego oraz wyrażaniu ironii (niekiedy egzystencjalnej) i autoironii. Rzecz znamieną: mimo niekiedy przykrych konstatacji związanych z obserwacją świata, nastrojem dominującym w jego wierszach jest pogoda, ufność w podstawowe racje stojące ponad zmiennością świata i ludzi, kult dobrze wykonanej roboty, solenności i ładu, „pogański” zmysł zabawy, zmysłowość, wreszcie wola poszukiwania wartości nadających sens istnieniu i działaniu człowieka.

Ryszard Tomczyk

## „Silva rerum migoczące w przedsionku czyli o poezji Wiktora Mazurkiewicza”

Izabela Piskorek, fragmenty recenzji (Tygiel 2/55 2009)

/.../

W słowie poetyckim Mazurkiewicz zaklina uczucia, spostrzeżenia, refleksje, będące nie antycypacją życiowych prawd, lecz wiedzą wyrastającą z doświadczenia. Asumptem do tych konstatacji stała się nie tylko wzruszająca miłość do żony (jak w pierwszym tomiku), ale także wnikliwa obserwacja codzienności, na którą składa się doświadczenie człowieka rozpiętego między naturą a kulturą i przynależną im religią.

/.../

Znaleźć tu można teksty zarówno wspomnieniowe, jak i refleksyjne, formy krótsze i dłuższe, erudycyjne i kolokwialne, nastrojowe, czułe, jak i żartobliwe, podszyte nutką sarkazmu, precyzyjnie cyzelujące słowo, jak i bezlitośnie je rozłupujące, zdradzające upodobanie do zabawy nim.

/.../

Autor konsekwentnie jest powściągliwy w środkach wyrazu poetyckiego, wybiera formy lakoniczne, posługuje się skrótem, elipsą, niedopowiedzeniem. Największa tajemnica dotarcia do prawdy kryje się bowiem w jej prostocie. Dlatego tak trudno je pojąć człowiekowi, który lubi wszystko komplikować. A tu się okazuje, że do wypowiedzenia najważniejszego wystarczy tercyna, dystych nawet (*Zdradliwe liście, Dopiero*).

I to te maleńkie liryki migocą wychylając się spod bełkotu opasłych traktatów wielkich tego świata. To one osłepiają na mgnienie, objawiając prawdy odwieczne, zdawałoby się truistyczne, a jednak wciąż zadziwiające.





# NAGRODZONE PUBLIKACJE W RAMACH KONKURSU LITERACKIEGO

**Elbląska Książka Roku 2002**

Nie wyłoniono zwycięzcy

**Elbląska Książka Roku 2003**

Antonina Jeż za powieść „Galicjoki”

**Elbląska Książka Roku 2004**

Ryszard Tomczyk za powieść „Tobół”

oraz

Wioletta Piasecka za powieść „Dawno temu...”

**Elbląska Książka Roku 2005**

Nie wyłoniono zwycięzcy

**Elbląska Książka Roku 2006**

ks. infułat Mieczysław Józefczyk za „Elbląskie drogi 1968–1993”

**Elbląska Książka Roku 2007**

Paweł Lewandowski za powieść „Zerwane mosty”

**Elbląska Książka Roku 2008**

Stanisław Modrzewski za „Gdzie tataraki, gdzie jerzyki...”

**Elbląska Książka Roku 2009**

Nie wyłoniono zwycięzcy

**Elbląska Książka Roku 2010**

Tomasz Stężala za „Elbing 1945 Odnalezione wspomnienia”